

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.

mieсяcznie 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Geny ogłoszeń:

za wiersz 1-spaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

Po wyborach sejmowych.

Dnia 2. marca rozegrała się sprawa między Sanokiem i Krosnem. Z walki tej wyszedł zwycięsko p. August Goryayski z krzywdą dla obu miast, a w szczególności Sanoka, z krzywdą dla sprawy demokratyzacji Sejmu, z krzywdą dla interesów wszystkich miast w kraju. Zaprzepaszczone zostały mandat sejmowy miejski na rzecz zdzielnego konserwatysty, wybrakowanego z pomiedzy swoich.

Bo czyż p. August Goryayski będzie bronił interesów miast wogóle, a w szczególności miast Sanoka i Krosna? Wszak on z tych, którzy wszystkie ciężary zwalali zawsze przez uchwały sejmowe z obszarów dworskich na wieś, a z powiatu na miasto. Wszak on z tych, którzy przeprowadzili uciążliwą dla miast ustawę szpitalną, ustawę szkolną i tyle innych. Wszak on z tych, którzy wszystkie ciężary zwalali na miasta i gminy wiejskie na korzyść obszarów dworskich. Tych panów przecie interesa miast nie obchodzi, chyba tylko istnienie w mieście jakiego takiego zajazdu i porządniejszego szynku. Potrzeb swoich nie zafawiają oni w miastach galicyjskich, lecz wszystko sprowadzają z zagranicy i dzięki im ani rękodzieło, ani przemysł rozwijać się nie może.

Powiadano się o p. A. Goryayskim, że to obywatel zacy, różny od swoich bliskich, że on stworzył fabrykę sanocką. Takimi argumentami walczono na jego korzyść. Śmiech doprawdy! p. Goryayski i fabryka sanocka!! Co p. Goryayski miał wspólnego z założeniem fabryki sanockiej? Chyba tylko to, że swoimi wpływami przysłał na kierownika fabryki żelaza — cukrownika p. Misiągiewicza. Że p. Goryayski jest akcyonaryuszem fabryki, tego przecie mu za zasługę liczyć nie można, jest to z jego strony proste geszeftiarstwo — nic więcej, tak samo jest on akcyonaryuszem kolei czerniowieckiej, Banku hipotecznego itp.

Nie wchodzimy w to, czy p. Goryayski będzie bronił lokalnych interesów miasta Krosna — może, ale interesów Sanoka bronić on nie będzie i owszem stawać będzie tu przeciw miastu na korzyść swoich bliskich, którzy go już wybrakowali i miastom odpredali. Pan Goryayski nie upomni się o regulację Sanu, nie upomni się o regulację dzikich potoków wyrządzających miastu co-roczenie olbrzymie szkody, nie upomni się o budowę gmachów na urzędy, a w szczególności gmachu dla gimnazjum. Pan Goryayski nie stanie jako zrenierk interesów miasta Sanoka przy sprawie budowy kolei Brzozów-Sanok, lecz będzie robił zabiegi w interesie „swego” hr. Jana Potockiego i zbuduje mu kolej do Rymanowa.

Miasto Sanok nie ma czego wycekiwać od swego posta.

Kraj także nic nie zyska.

Idea demokratyzacji Sejmu także straciła w p. Goryayskim na jednym bojujniku. On przecie nie będzie głosił za zmianą ordynacji wyborczej w myśl życzeń i żądań wielokrotnie objawionych na wiecach miejskich. On pójdzie za swymi i to hańba, że miasta Sanok i Krosno przyczyniły się do tego, aby sprawę reformy wyborczej odwieleć lub ją niemożliwie wypaczyć.

Iż p. Goryayski wyszedł postem, to tylko wina nieszczerzej polityki miasta Krosna, a raczej mężów opatrnościowych tego miasta, a to pp. Czajkowskiego, Bergmanna i Jabłońskiego.

Nazwijmy tę politykę tych panów i ich wszystkich towarzyszy tylko nieszczerą, lecz tam szukać trzeba także czegoś gorszego jeszcze — o nazwę spierać się nie będziemy. Podamy tylko fakta.

Dnia 7. lutego b. r. przybył Komitet krośnieński do Sanoka i oświadczył przez usta posta p. Jabłońskiego, że Sanok ma postawić kandydata a Krosno na niego się w zupełności zgodzi. Delegaci krośnieńscy uchwalili wraz z Komitetem sanockim, że kandydatem nie może być nikt inny, jak tylko człowiek wyznający szczerze demokratyczne zasady.

Uchwała ta obowiązywała więc prawnomocnie obydwu miast. Sanokowi pozostawiony był wybór kandydata i Krosno z góry miało się na niego zgodzić, pod warunkiem, że należyć będzie do obozu demokratycznego.

Taka była gra otwarta. Ale inna ukryta. Menerzy krośnieńscy z radością powitali p. Goryayskiego, gdy on oświadczył, że chce otrzymać mandat z miast, bo go większa własność jako bezębnego staruszka już na chleb łaskawy puściła. Odpadki z stołu pańskiego wszak są przez naszych niby demokratów chciwie zbierane!

Wobec tego faktu niczem były zobowiązania zaciągnięte w dniu 7. lutego. Zaczęto popierać z całą usilnością kandydaturę konserwatysty mimo, że p. Bergmann wszystkie głosy oddawał p. Gielu lub innemu kandydatowi demokratycznemu.

Gdy zwrócono komitetowi krośnieńskiemu uwagę na ten gruby nietałk z ich strony i chciano postawić sprawę już kategorycznie: tak albo tak, wówczas komitet krośnieński znowu przez swoich poprednich reprezentantów oświadczył, że w Krośnie będzie popierał Goryayskiego, ale Sanokowi pozostawia wolną rękę i nie będzie się w Sanoku za Goryayskim agitować ani żadnych kroków na korzyść tego kandydata czynić.

Lecz znowu nie postąpiono tu honorowo. Prosta już przyzwoitość nakazywała słowa dotrzymać i zachować się choć pozornie po europejsku. Tymczasem na dwa dni przed wyborem porozlepił komitet krośnieński po Sanoku afisze agitacyjne na rzecz p. Goryayskiego z podpisem p. Czajkowskiego jako przewodniczącego komitetu.

Taka była etyka mernerów z Krosna. Dzięki tej etyce tych panów komitetowych, którzy kilka dni przedtem ofiarowywali wszystkie głosy kandydatowi demokratycznemu, otrzymał demokrata Smółski w Krośnie za ledwie kilka głosów.

Sanok wobec kandydatury demokratycznej zajął odrazu bardzo poważne stanowisko, kandydaturę tę uznał, przyjął sympatycznie i dał wyraz swym przekonaniom demokratycznym przy głosowaniu. Z chlubą powiedzieć sobie można, że idea demokratyczna szeroko zakorzeniona jest w Sanoku, że uznają ją szerokie masy, że mieszczaństwo nasze, tak nieraz poniewierane, to element uświadomiony, politycznie już wyrobiony. Dojrzałość swą polityczną zadokumentowało wyraźnie mieszczaństwo sanockie przy wyborach poniedziałkowych. Na oddanych 76 głosów mieszczańskich padło za p. Goryayskim

tylko 6 a za kandydatem demokratycznym 70. Głosowaniem tem dało mieszczaństwo najlepszy wyraz, jak zapatruje się na kandydatów rządowych, z góry narzuconych. Dało wyraz, że pragnie i chce sprawiedliwej reformy wyborczej, że jest szczerze demokratycznym.

Żydzki także mimo różnych presji zawiadli rządowego kandydata. Głosowało ich tylko 88, z tego Goryayski dostał 58 głosów a Smółski 30. I tu więc był silny odruch.

Inteligencja zrobiła mu również zawód; na 161 głosów padło za Goryayskim 93, za Smółskim 68.

Urzędnicy nie szli karnie na rozkaz. Prócz wszystkich urzędników starostwa, urzędu podatkowego, inspektoratu podatkowego i większej części urzędników skarbowej dyrekcyi głosowała reszta a szczególnie sędziowie i urzędnicy sądowi za kandydatem demokratycznym. Rozumie się, że wszyscy naczelnicy urzędów głosowali za konserwatystą, bo oni z chwilą otrzymania szóstej rangi są już z urzędu konserwatystami.

P. Smółski otrzymał w Sanoku większość i gdyby nie ta nieszczerza polityka opatrnościowych mężów Krosna byłaby zwyciężyła kandydatura demokratyczna.

Wynik wyborów poniedziałkowych pouca, że nie stoimy tak źle, że idea demokratyczna stoi w mieszczaństwie i inteligencji silnie a tylko trzeba rzecz poważnie traktować, stać trwale przy słusznych żądaniach, nie oglądać się na drugich, a zwycięstwo pewne.

Wysłiznię z walki pokonani a jednak zwycięscy, bośmy dokładnie porachowali swe siły i w doświadczenia stali się bogatsi. Przegląd sił wypadł korzystnie.

Wybory w całym kraju już ukończone. Wynik ich przedstawia się następująco: Konserwatycy otrzymali 74 mandatów (27 z gmin, 4 z miast, 43 z większych posiadłości), stracili mandatów 13. Demokraci otrzymali 30 mandatów (21 z miast, 3 z wsi, 3 z izb handlowych i 1 z większej posiadłości).

Łudowy uzyskali 19 mandatów tj. zyskali 14. Centrowcy otrzymali 4, stracili 6. Rusini zyskali 21, poprzednio mieli tylko 15.

Oprócz tego jest 2 dzikich i 12 wrylistów.

Polacy stracili na rzecz Rusinów sześć mandatów.

Szan. korespondentowi Gazety Narodowej z d. 1. marca b. r. w odpowiedzi.

Szanowny korespondent, który zaraz na początku minął się z prawdą, gdyż podaje się za Sanozczanina, a jest pisklkiem krośnieńskim, zarzucił w swej korespondencji Dr. Ślącze z Sanoka, że w swoim przemówieniu na zgromadzeniu przedwyborczym w Sanoku runął w samą odchian fałszu, że na czem jednak zgromadzeniu się poznał, to też jego mowa porwała tylko jednego Piecha przełożonego cechu i że szanowny korespondent nabył przekonania, iż w Sanoku oddadzą swe głosy p. Goryayskiemu wszyscy, którzy rozwój i podniesienie miasta mają na oku.

Nie będę się sprzeczał z szanownym korespondentem a to, czy to, co powiedział Dr. Ślącza, było prawdą czy fałszem — gdyż negra nie przekona europejczyk, — gdyż djabel ma czarną skórę, ale zdaje mi się, że szanowny korespondent chcąc istotnie przekonać czytelników Gazety Narodowej o prawdziwości swego zarzutu powinien był podnieść, co Dr. Ślącza powiedział.

Wprawdzie naprowadził on niektóre okoliczności, ale prawdopodobnie w pośpiechu zupełnie mylnie, a może z nierozumienia języka polskiego — musiała go uczyć bona francuska lub niemiecka, skoro pisze, że Gazeta Sanocka, organ tutejszych demokratów leży już krokodyl, iż Dr. Jugendfein z Krosna, Giela burmistrz ze Sanoka i prof. Pytel nie chcieli kandydować. Skoro szanowny korespondent tak zrozumiał Gazetę Sanocką, to nie dziw, iż w przemówieniu Dr. Ślącza słyszał fałsz — są ludzie, którzy widzą i słyszą wszystko na opak, a do tych należy szanowny korespondent, który twierdzi, że p. Gorayski na cały szereg przeróżnych pytań i interpelacji Dr. Ślącza dał wyczerpującą odpowiedź, która ogół nad wszelki wyraz zadowoloniła. Bo oto p. Gorayski otrzymał następujące pytania:

1. Czy wobec tego, iż w swem kandydacie przemówieniu podniósł, iż dzisiaj świat liczy się tylko ze silnymi, jest on zdania, że nasze miasta są silne, gdyż pytający widzi, że przeciwnie miasta coraz bardziej upadają i niszczeją i że to jest winą tych, którzy dotąd niepodzielnie rządzą t. j. konserwatystów, i czy wobec tego jest zdania, że od konserwatystów można się spodziewać podniesienia miast, czy też od ludzi nowych, którzy znają potrzeby i dolegliwości miast.

2. Czy kandydat nie uważa i nie uznaje, że to jest koniecznym dla dobra całego narodu i ojczyzny, aby szukać u jak najszerszych podstaw sił, któreby dla kraju pracować mogły, i że ograniczenie władzy na małe kółko ludzi do jednego stanu należącego jest dla kraju zgubnym i jak się da pogodzić chęć zagarnięcia wszystkich mandatów przez konserwatystów z tem, co sam kandydat w swem przemówieniu podniósł, iż zgubne ojczyźnie przyniosło to, iż władza i wszelkie przywileje spoczywają wyłącznie w ręku stanu szlacheckiego.

3. Jak się dadzą pogodzić z twierdzeniem kandydata, iż obecnie nie ma już przywilei, takie rzeczy, jak że wielka własność licząca nie o wiele więcej nad 2000 właścicieli wybiera do sejmu 44 posłów a miasta liczące kilkadziesiąt tysięcy obywateli wybierają tylko 28 posłów — zaś gminy wiejskie — liczące kilka milionów obywateli — wybierają tylko 74 posłów — że podobny stosunek zachodzi przy wyborze do rad powiatowych, że duszpasterzy wybiera jeden właściciel wioski bez pytania setek a nawet tysięcy innych mieszkańców wioski a wreszcie czy to nie jest wynikiem przywileju, że u nas nie spełnia się życzeń całych gmin a nawet całych powiatów ale to, za czem raczą przemówić tak zwane osoby wpływowe.

4. Czy jestto połączone z dobrem kraju i ojczyzny, jeżeli rząd chce narzucać ludności na posłów osoby przez siebie upatrzone, i czy przyzwyczajanie ludzi do tego nie kryje dla nas wielkiego może niebezpieczeństwa.

5. Czy kandydat nie uznaje, iż miasta powinny mieć większą ilość posłów.

6. Czy kandydat jest za zmianą ordynacji wyborczej i czy jest za tem, aby wybory odbywały się na podstawie czteroprymotnikowego głosowania.

7. Dlaczego kandydat będąc konserwatystą ubiega się o mandat z miast i czy nie widzi, iż przez to sieje niezgodę nie tylko pomiędzy miastem Krosnem i Sanokiem, ale także pomiędzy obywatelami pojedynczych tych miast i przez to szkodzi nie tylko tym miastom ale i krajowi?

Na pierwsze, drugie, trzecie, czwarte i szóste pytanie nie dał p. Gorayski żadnej odpowiedzi, w odpowiedzi na piąte przyznał, iż miasta powinny mieć silniejsze zastępstwo w sejmie niż dotąd, a wyczerpując odpowiedział tylko na ostatnie pytanie podając, że on kilkadziesiąt lat był posłem z kurii wielkich posiadłości, że raz udało mu się być posłem z mniejszych posiadłości i że w ostatniej kadencji był posłem z większych posiadłości

z powiatu przemyskiego, lecz teraz postanowiono tam w miejsce jego wybrać p. Debrowskiego a jemu jego stronnictwo kazało szukać mandatu z miast Krosna i Sanoka.

Być może, iż taka odpowiedź zadowoliła nad wszelki wyraz szanownego korespondenta i innych jemu podobnych w Krośnie, gdyż tam chodują się widocznie jeszcze panowie i podwładni zadawający się nad wszelki wyraz choćby głośniejszym ziewnięciem swego pana, albowiem gdy jeden z mówców na przedwyborczem zgromadzeniu w Krośnie wyraził obawę, że niektórzy urzędnicy mogą głosować po ukazu, to się zerwała burza dla utwierdzenia przysłowia „uderz w stół a nożyce się odezwą“, ale gdy jakiś wielki człowiek z urzędu podatkowego czując się wyrażeniem owej obawy niby obrażonym, powiedział, iż to jest kompromitowaniem wobec podwładnych obecnych na sali, to nie znalazł się ani jeden głos oburzenia. Rozczulając widocznie panuje w Krośnie harmonia między władcami a podwładnymi. Ponieważ jednak w Sanoku taki stosunek już dawno zagał, a p. Gorayski na zgromadzenie przedwyborcze w Sanoku nie przybył i wyborcy sanoccy nie mogli usłyszeć od niego owej nad wyraz zadawalniającej odpowiedzi, przeto Dr. Ślącza przedstawił swoje zapytania i otrzymaną odpowiedź, podnosząc, że jeżeli chcemy usunąć zło, które nas przyniósł, to musimy dążyć do obalenia dotychczasowej wyłącznej władzy konserwatystów, bo oni są temu złemu winni, skoro dotąd wyłącznie rządzą a nie chcieli tego zła usunąć. Podniósł też, iż p. Gorayski należąc do obozu konserwatywnego jest najnieodpowiedniejszym kandydatem na posła z miast, gdyż będąc weteranem tego obozu nie może, bo mu nie wolno czuć i działać inaczej, niż cały ten obóz, który teraz postawił sobie za zadanie zwalczać demokrację i miasta.

Jeżeli to była otchłań fałszu, to dlaczego szanowny korespondent nie miał odważyć się prostać te fałsze na zgromadzeniu, widocznie holduje on zasadzie: papier wytrzyma wszystko. Gdyby nie ta zasada, toby się nie odważył być także napisać, iż p. Piech zagroził piętnowaniem wszystkich, którzyby oddali swój głos na p. Gorayskiego, gdyż p. Piech podniósł tylko, że napiętnowałyby się ci, którzyby za pieniądze głos swój oddawać chcieli, — chyba że szanowny korespondent uważa za synonim oddanie głosu na p. Gorayskiego z oddaniem głosu za pieniądze!

Szanowny korespondent ogłosił światu w proroczym jasnowidzeniu, iż w Sanoku prócz sztabu demokracji pozbawionego wojska będą głosować na p. Augusta Gorayskiego wszyscy, którzy mają na oku rozwój i podniesienie miasta.

W tej wróżbie okazało się tyle prawdy, co w całej jego korespondencji, albowiem na 637 uprawnionych do głosowania głosowało tylko 329, a z tych 167 oddało głos na kandydata demokratyczno-narodowego a 162 na p. Augusta Gorayskiego. Na pierwsze oddali głosy prawie wszyscy Polacy mieszczańskie, profesorowie gimnazjalni, nauczyciele szkół ludowych, urzędnicy sądowi, adwokaci i lekarze oraz izraelci czując się niezawisłymi, a na p. Augusta Gorayskiego głosowali pod batutą p. starosty urzędnicy ze Starostwa, pod batutą pana inspektora podatkowego urzędnicy z inspektoratu i urzędu podatkowego, pod batutą p. nadradcy skarbowego urzędnicy dyrekcji skarbowej chociaż nie wszyscy (oporne koźły — mające swoje zdanie i zapatrywanie), cała falanga urzędników fabryki wagonów w Posadzie olchowskiej, gdzie p. August Gorayski jest członkiem rady nadzorczej, Rusini nowego i starego autoramentu a wreszcie kilkunastu Izraelitów, którzy czują uzasadnioną potrzebę nienarażenia się p. staroście.

Szanowny korespondencie, powiedz sam, albo raczej pomyśl tylko, gdyż twoje słowa głoszą zawsze coś wręcz przeciwnego od prawdy, może być wskutek zasady, iż Pan Bóg dał mowę na to, aby zakrywać myśli — pomyśl, czy rozwój i podniesienie miasta mogą mieć na oku ci, którzy głosowali na p. Augusta Gorayskiego, czy też ci, którzy głosowali na kandydata stronnictwa demokratyczno-narodowego?

A ta druga powoła, która nie głosowała! Dlaczego nie głosowała? O to dlatego, że nie

chciała oddać głosu na p. Gorayskiego a wcześniej zwątpiła, iżby wobec Krosna mógł wyjść zwycięzco przeciwny p. Gorayskiemu kandydat. P. Gorayski zwyciężył wprawdzie przy pomocy Krosna, gdzie wedle wyrażenia się jednego z tamtejszych wyborców istnieją jeszcze władcy i poddani, i gdzie przewodniczący Komitetu mimo oświadczenia na publicznem zebraniu, iż Komitet krosnieński pójdzie za komitetem sanockim, poleca plakatami kandydaturę p. Gorayskiego wbrew komitetowi sanockiemu, lecz to zwycięstwo wcale nas nie przeraża.

Żywy nieplonna nadzieję oparci na głosowaniu w Sanoku, że do przyszłych wyborów zniknie podaństwo w w Krośnie, że duch wolności obywatelskiej zawieje także do inspektoratów podatkowych, urzędów podatkowych i dyrekcji skarbowych a między Izraelitami będzie mniej takich, którzy będą czuć potrzebę nienarażenia się p. staroście, wtedy potrafimy żądać, aby nie mogli się dziać takie rzeczy, jak coroczne zalewanie przez San całych dzielnic naszego miasta, i nie będziemy potrzebowali błagać o wspomnienie za zniszczenie nie przez naszą niedbałość dobytek nasz, ani też uważać za łaskę wielmożnych krzącających się na dwa dni przed wyborami kilku ludzi nad próbnymi pomiarami do zbudowania nad potokiem mostku, który od stu lat istnieć już powinien, jak to miało miejsce w Krośnie.

Powódź.

W ubiegły wtorek z 3. b. m. rano ukazało się nam po raz pierwszy po zimie oblicze spokojnie na całej przestrzeni widzialnej płynącego Sanu po trzech dniach ciepłych przepłatanych chwałami mokrym śniegiem, to znowu słabym deszczem.

Lody odeszły w noc o godz. 2 $\frac{1}{2}$ i zdawało się wszystko dobrze i że niebezpieczeństwo powodzi minęło. Tymczasem około godz. 9. coś zahuczało — to nowy transport kry. Niewiele upłynęło czasu, a budki kąpielowe stały w wodzie, a wnet potem cały „Sujec“ pokrył się krą pietrzącą się miejscami znacznie. W potoku powiekiem woda zaczęła się podnosić a około południa wystąpiła już z brzegów zalewająca pola sąsiadujące z reálnością p. Padlewskiego, ogród p. Hołyńskich i pp. Zywickich. Po godzinie 1 z południa puścił się nadto rzęsyty deszcz a kra Sanem szła dalej i dalej bez ustanku...

Nadeszła noc — noc ciemna, bo to now, i zerwał się wiatr i wył i szarpał tak zaporamami w drodze swej, że zdawało się, jakoby wszystkie domy bez dachów zostały miły... I wielu właścicieli, co się budziło w nocy, oczekiwali tego widoku o wschodzie słońca. Tymczasem nim brząsk 4. marca nastąpił — około godz. 4 $\frac{1}{2}$ — rozległo się wołanie: woda, woda! Straże czuwały, p. burmistrz Giela obchodził je dnia poprzedniego wieczorem i osobiście upominał dotyczących mieszkańców, aby byli gotowi na wypadek wylewu. Był po południu w Trepczy i widział, że na zle zakrawa, że tam tworzy się „głowa“ zatoru. Kazał przeto na „Bloniu“ i „Sujcu“ zawczasu stajnie a częściowo i domy opróżnić, ale nie wszyscy usłuchali.

Nadszedł dzień 4. marca. Uwierzcie oczom trudno. Ten sam straszny widok, co przed 11 miesiącami!! Jak okiem sięgnąć, białe kry i woda. Serce się kraje pomyśleć, że ci biedni, co ich domy żywiły miłośnymi objęt, tyle pracy i pieniędzy i troski włożyli w zesłym roku dla naprawy optakanego położenia...

A wszystko to nasi dobrzy znajomi, przyjaciele, zanci, pracownicy i poczciwi ludzie! Miusieli w nocy uciekać wśród płaczu dzieci, jęku i omleń kobiet i przestrachu mężczyzn!

Domy Beksińskich, Pytlów, Matyjasów, Górków, Zielińskiego, Wolańskiego, Jaworskich, Filipczaka, Taborowskiego, Jarowej, pułkownika Padlewskiego, Postów, Hołyńskich, Zywickich, Orszaka i. t. d., i. t. d., wszystkie w wodzie i wśród takiej kry, że trudno łądzić do nich dotrzeć. Około południa stan wody podniósł się straszliwie, dotarł aż do domu p. Vetulaniowej, a ulica Podgórz przemieniła się w głęboką rzekę, bo ledwie widać brzegi poręczy... Wszędzie a szczególnie na

pl. św. Jana garną się tłumy ludzi i patrzą, patrzą bezradni w osłupieniu... Kra zatara-sowała most do Olchowic i całe koryto Sanu, jak okiem sięgnąć od Zahutynia aż po Trepczę, cały „Sujec“ i znaczną część „Błonia“ nawet potok płowiecki... Woda polyskuje tu i tam, a głównie płynie polami p. Nowakowa z Olchowic ku Białej górze i dalej łakami miejskimi — jest i na całym Wójtostwie. A pod Trepczą widnieje biały porzeczny wał — niewzruszony...

Ludzie pracują jak kto może. Żołnierze z panami oficerami, policja miejska idzie o lepsze z żandarmeryą, po południu przybyli nareszcie pionierzy z Przemysła. Gdzie zdłano dotrzeć ratunkową łodzią, zabrano ludzi z okropnego obłędnia po nocy i dniu spędzonym na strychu. Dla wielu jednak domów kry zatarasowały zupełnie przepadł, tam spędzą noc bezseną znowu na strychu w trwodze i oczekiwaniu. Tylko na krawędziach zalewu będą płonąc pochodnie a przy nich połyskiwać bagnety czujnej naszej żandarmeryi dzielnie straż pełniące.

Dnia 5. marca we czwartek woda upada już rano znacznie; nie płynie już powyżej mostu pod św. Janem. Cała ulica Podgórz pokryta krami, które pokruszył przymrozek. W ciągu dnia stan jej jeszcze więcej się obniżył, ale nie opuściła jeszcze zupełnie wszystkich domostw zalanych, a kry pokryły olbrzymimi stosami prócz Sójca całą północną połowę Błonia, osaczywszy ludzkie mieszkania i broniąc do nich wstępu. Praca idzie na całej linii dalej, słychać o utopieniu się krowy w stajni jakiejś biednej kobiety, słychać o wielkich stratach i widzi je każdy, ale nie słychać, aby gdzie życie ludzkie, jak w roku zeszłym, poszło w nurty rozszalałego żywiołu.

Dzień 6. marca piękny choć wietrzny jednak pogodny, wcale słoneczny. Sujec i Błonie przybrały ponure wejście, bo kry zczerniały. Woda stoi wszędzie, tworząc kałuże i małe jeziora. Potok płowiecki jeszcze spiętrzony po brzegi swoje, ale spokojny, bo odpływać nie może tak zbita wita go masa lodu w korycie Sanu pod Zamkiem sanockim, stanowiąca conajmniej warstwę 3-metrowej grubości po której ludzie chodzą! San płynie nowem korytem przez pole p. Nowakowej, a zwiercidło jego jest już czystem od góry aż po koszarzy olchowickie... Jest wieść, że kra posuwa się — ogon zatoru skręcił się, zobaczymy co „głowa“ zrobi, od niej zależy, czy z nadpłynięciem nowych lodów z góry katastrofa nie powtórzy się raz jeszcze, choć woda już nie przelewała się przez brzeg Sanu powyżej mostu.

Ranek 7. marca prześliczny, mroźny. San polyskuje w słońcu jak jakie niewiniątka. Kry poszły spokojnie bez halasu aż po rzeźnię — zresztą zator niezmienny.

Widać, że znikanie „ogona“ zatoru od wczoraj rana było dobrą zapowiedzią. Pociaszajmy się, że to koniec złego.

(C. d. n.)

Z Rady miejskiej.

W dniu 27. lutego b. r. odbyło się posiedzenie Rady miejskiej, na którego porządku dziennym jednę tylko sprawę t. j. wybór dwóch delegatów miejskich do Komisji wyborczej postawiono. Posiedzenie zwołane na godzinę 6. zaczęło się ledwie około siódmej, gdy się zebrał potrzebny komplet, powoli i niepunktualnie schodzili się bowiem ojcowie miasta tym razem.

Po stwierdzeniu kompletu i otwarciu posiedzenia przez przewodniczącego burmistrza, odczytał sekretarz protokołów z poprzedniego posiedzenia, który Rada przyjęła bez poprawek.

Chociaż jednak na porządku dziennym jedna tylko stała sprawa, posiedzenie przydłużyło się i zainteresowało ojców miasta bardziej, niżby się spodziewać można, wskutek komunikatów przewodniczącego i interpelacji.

Przewodniczący zawiadomił Radę: 1. Iż w sprawie budowy koszar i przeniesienia batalionu Obrony krajowej dotąd nie nadeszła żadna decyzja władz wojskowych.

2. Iż w sprawie budowy wodociągów akcja cała utknęła na tem, że p. Boda-szewski, który miał wydać orzeczenie o wydajności źródeł i możliwości budowy wodociągów, zmarł, a wszystkie akta dotyczące tej sprawy zostały u niego. Magistrat zwrócił się jednakże do spadkobierców o zwrot aktów i nadesłanie orzeczenia, jeżeli je s. p. profesor wypracował.

3. Podaje dalej do wiadomości Rady, iż Magistrat udał się do tut. Dyrekcji skarbu o przyznanie dodatku gminnego do podatku konsumcyjnego od mięsa pobieranego przez wojsko w Posadzie olchowskiej w miesiącach listopadzie i grudniu 1907. Kwota dodatku tego wyniesie kilkadziesiąt koron i użyta zostanie na pokrycie czynszu dzierżawnego zaległego u Amsterów.

4. Zaznacza dalej, iż Magistrat doniósł w styczniu do namiestnictwa, a na początku lutego do c. k. starostwa o groźącym znowu Sanokowi wylewie wskutek zatorów lodu na Sanie, że inżynier wodny eksponowany w Dynowie był już w Sanoku, zbadał stan rzeczy i zapewnił, że pionierzy przybędą wezas i zatory rozbiją, a na wiosnę będzie zbudowany wał od mostu, gdzie woda na błonie wylewa, aż do Trepczy.

(Jak się 3. marca okazało, dotrzymał p. inżynier przyrzeczenia, a ci, którzy wskutek zalewu ponieśli tak olbrzymie szkody, są mu nadzwyczajnie wdzięczni i nabrali niesłychanie wiele zaufania do opieki naszych władz administracyjnych! Przep. zecera).

Wreszcie zawiadomił, iż Magistrat traktuje o kupno na własność gminy realności p. Symbhe Dyma przyległej do ratusza, a potrzebnej na rozszerzenie biur Magistratu, — że plany przeróbki zakupionego magazynu tytoniowego na halę targową są już wygotowane, że Kasę oszczędności przez kilka dni lustrował delegat związku p. Szulakiewicz i zaznaczył wzorowe prowadzenie agend kasy, a na koniec, iż inżynier miejski p. Beksiński zachorował ciężko i Magistrat będzie się musiał starać o zastępcę na czas jego choroby i rekonwalescencji.

Wszystkie powyższe komunikaty przyjęła Rada do wiadomości, a następnie posypała się jak z rogu obfitości różne śniczowe, lodowe, drogowe i wodne interpelacje.

Dr. Ramer żąda w formie interpelacji aby nie czekać na zwrot aktów dotyczących wodociągów, lecz zwołać komisję wodociągową, która może przecieć tę sprawę znowu pełnie trochę naprzód, prosi oraz o zarządzenie, by śniegu wywożonego z podwórza koszar na Stawiskach nie składano na przyległą drogę, lecz by go wrzucano do potoka obok płynącego.

P. burmistrz przyrzekł uczynić zadość życzeniom interpelanta.

P. Goldhammer prosi Magistrat o interwencję, by wybojów na drodze rządowej około miasta nie fatano przez zasypywanie śniegiem, ale w inny jakiś racjonalniejszy sposób, a ks. Konstantynowicz podnosi, iż droga do Trepczy utrzymywana przez miasto w swej części na Wójtostwie jest tak zawalona śniegiem, że komunikacja tam niemożliwa.

P. burmistrz przyrzekł również zarządzić tym niedogodnościom.

P. Biega zapytał, czy Magistrat został już powiadomiony, iż potok Stróżowski ma być przełożony, a Płowiecki zregulowany na wiosnę, bo gmina Posada olchowska dostała reskrypt Wydziału krajowego o tem zawiadamiający.

Na to zaznaczył przewodniczący, że Magistrat nie otrzymał żadnego wiadomienia w tej mierze, ale on dowiesie, co w tej sprawie postanowiono.

Na tem wyczerpały się wreszcie interpelacje i przystąpiono do załatwienia porządku dziennego. Jako delegatów do Komisji wyborczej wybrano pp. Dr. Ślączkę i Dr. Bendla jednomyślnie, a na wniosek p. I. Majera wybrano zastępcą na wypadek, gdyby którykolwiek z delegatów w dniu wyboru był przeszkodzony, ks. Konstantynowicza.

Wycieczka rękodzielniców galicyjskich do Wiednia.

(Ciąg dalszy).

Jak nadmieniliśmy poprzednio, honor Galicyi uratowało Towarzystwo „Liga pomocy przemysłowej“ bo gdyby nie ono, Galicya nie byłaby reprezentowaną na wystawie. Winę tego zaniedbania w pierwszym rzędzie przypisać należy zaniedbałej czynności naszych Izb handlowych i przemysłowych i niedbałej reprezentacji parlamentarnej, która prócz interesów agrarnych nie uznawała za potrzebne popierać żądania przemysłowców i rękodzielniców.

Ale idźmy do wielkiej hali maszynowej. Tu ruch, tu życie! Siły przyrody jak: ogień, woda, para, elektryczność, gaz i oleje lotne idą o lepsze i walczą o pierwszeństwo. Nikt tylko człowiek obdarzony duszą nieśmiertelną i stworzony na obraz i podobieństwo Boga potrafił tak ujarzmić siły przyrody! Mimo-woli nasunęło mi się to na myśl gdy zwiedziłem wystawę, gdzie w hali maszyn najnowszej konstrukcji były do widzenia, maszyny które działają imponująco na widza fachowca, rękodzielnika i przemysłowca; tu się dopiero naocznie widzi, co może maszyna, a co praca ręczna i zdziwi się doprawdy należy, że my tu w Galicyi, przeważnie pracą ręczną jeszcze nawet konkurować potrafimy. Oprócz maszyn są i narzędzia pomocnicze bardzo dobre i wprost znakomite, jak n. p. dla szewców żelazka różnych kształtów i form wystawione przez firmę ślusarską: Josef Strouche Lerchenfeldergürtel VII. Nr. 76, która specjalnie wyrabia tylko sztanice do podszew, obcasów, wierzchołów i innych wyrobów ze skóry, a któremi za jednym uderzeniem można wycinać potrzebne do bućków części składowe. Dalej zaczyna i narzędzia dla garbarzy i białoskórników. Magle i żelazka do prasowania różnych form i systemów dla pralni. Maszyny i przyrządy do wyrobów pudełek drewnianych. Maszyny do wyrobu wody sodowej. Zaś dla piekarczy i cukierników bardzo praktycznie obmyślane narzędzia do mieszania ciasta dzielenia tegoż, maszyny do bicia piany do tarcia migdałów i gazowe piece à la minut dla cukierników. Maszyny do szlifowania i wiercenia dziur przy pomocy prądu elektrycznego, którego to sposobu osławiony Wasiński włamywacz kas używał. Dalej tokarki różnego systemu i wielkości a wprost zdumiewające w wykonaniu precyzyjnym, piłki do rżnięcia metali. Widzieliśmy, jak 25 cm. w kwadrat grube żelazo lane taką piłką przetrzęgnięto a jedną sztanicę stalową 8 cm. grubą również tą piłką wycięto. Aparat do lutowania żelaza a właściwie szwajsonowania żelaza przy pomocy elektrolitycznego gazu, który się składa z mieszaniny acetylenowego gazu zmieszanego z tlenem. Wytwarzanie niesłychanie gorącość bo 3600 stopni. Przy tej robocie musi robotnik mieć bardzo ciemne okulary dla uchronienia wzroku od ślepoty, albowiem ogień wytworzony z tego gazu jest białym jak światło słoneczne i gołem okiem patrzeć nań nie można. Przy naszych oczach szynę żelazną używaną do kolei na poły prztopił, tak jakby ją piłąk przetrznął, a potem napowrót zeszwajsonował, że i znaku prawie nie było, gdzie żelazo spojone zostało. Dodać trzeba, że robotnik szynę tę w rękach trzymał. Albowiem płomień nie rozgrzewa całego żelaza, ale tylko miejsce, gdzie ma być żelazo spojone. Wszystko to dzieje się bez pomocy młota, jedynie przy pomocy gazu, który wychodzi ze zbiornika przenośnego, który gdziekolwiek bądź da się ustawić.

Widzieliśmy piękne piecyki dla emalierów rozgrzewane za pomocą gazu do czerwoności. Przyrządy do wyrobu gazów z rozmatych olei. Maszyny i przyrządy różne do szlifowania metali. Siatki aerowskie różnych wielkości i systemów do lamp gazowych. Stoł i przyrządy do krajania tafli szklanych z przyrządem metrowym. Okulary ochronne dla robotników różnych form i systemów. Aparaty do szlifowania i grafirowania szkła, maszyny dla szmuklerzy, dla kuśnierzy dla wyrobów półkoszowych, dalej maszyny dla introligatorów, a to: do składania książek, arkuszy, zycia tyczki nieści, do wyciskania liter, prasy, i maszyny

do obcinania książek nawet do klejenia arkuszy wraz z maszynkami do gotowania kleju. Wszystko to bardzo wpływa na szybkość wykonania roboty a co zatem idzie — i na obniżenie ceny wytwórczej. Oddział maszyn pudełkarskich daje pouczający obraz dokładnego wykonania pudełek dla aptekarzy i drgnerzystów, tak pojedynczych jak i luksusowych, przy bardzo zmyślnie urządzonych maszynach pomocniczych. Wreszcie maszyny do obrabiania skór i szerfowania, również polerowania, dla kuferników, rękawiczników i kaletników.

Gdy dodam, że przy każdym motorze i maszynie stał robotnik i wszystkie przyrządy były w ruch puszczane a pp. Till i Ingarden po polsku wszystko objaśniali, to może szanowny czytelnik nabrać przekonania, że każdy z zwiedzających mógł się dużo nauczyć i z zalem rzucić jeszcze raz okiem na te dziwa umysłu ludzkiego przechodząc do dalszych sal.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj! Kupujmy wyroby krajowe!

Odezwia. W Imię zagrożonej wiary i narodowości polskiej!

Okolica nasza nad Oslawą (wpadającą do Sanu) ma w każdej wsi cerkiew ruskie i księży ruskich, a o kilka mil w około nie mamy ani kościoła, ani polskiego księdza. To też są wieś, w których dawniej było zaledwie po kilka chałup ruskich, a obecnie jest pół Rusinów a pół Polaków.

Dzieje się to w ten sposób, że ponieważ na miejscu polskiego księdza niema, dzieci z małżeństw mieszanych księży ruscy starają się chrzczyć na ruskie.

My Polacy z gmin: Tarnawa górna i dolna, Olchowa, Brzozowiec, Czaszyn i Łuków, chcąc ochronić dzieci od dalszej zaguby wiary i narodowości, chociaż sami biedni wystawiliśmy kościółek z desek, kolator nasz W. Pan Podwapiński darował nam plebanję, a za pomoc Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Bandurskiego, Przewielebnego ks. Dziekana Stasiowskiego, posła Fiedera i innych, uzyskaliśmy polskiego księdza ekspozytora; ale ponieważ brak nam fundusów na dokończenie i urządzenie kościoła, upraszamy gorąco, w imię naszej wiary i Ojczyzny, o pomoc dla tej naszej, tak ważnej placówki. Łaskawe datki tak od siebie jak od swoich znajomych upraszamy przesać pod adresem: Komitet kościelny w Tarnawie, p. Lisko. — albo do Administracji Gazety sanockiej (księgarnia p. Karola Pollaka), która chętnie w przesyłaniu datków pośredniczyć będzie.

Komitet ratunkowy celem niesienia pomocy poszkodowanym przez teraźniejszy wywiew Sanu utworzył się pod przewodnictwem burmistrza miasta p. Feliksa Gieli. Miejsny nadzieje, iż Komitetowi uda się uzyskać wydatniejszą pomoc niż tamtego roku, gdyż szkody obecne są bez porównania większe a spowodowane zostały niedbalstwem tych, do których należało czuwanie nad tem, aby nie powtórzyło się to, co było tamtego roku.

Wybory z większych posiadłości. Dnia 5. marca b. r. odbyło się w Sanoku w gmachu Rady powiatowej zgromadzenie właścicieli obszarów dworskich dawnej ziemi sanockiej, celem wysłuchania sprawozdania z czynności poselskich byłych posłów sejmowych pp. Jana Trzecińskiego z Miejsca Piastowego, Mieczysława Urbańskiego z Haczowa i radcy dworu Kazimierza Laskowskiego z Bażanówki.

Obradom przewodniczył nowo-wybrany poseł z miast Sanoka i Krosna p. August Gorayski z Modrówki. Jak tam właściciele obszarów dworskich przyjęli sprawozdania, tego nie wiemy, bo był to wiec poufny i dla zwykłych śmiertelników niedostępny, sądząc już choćby z tego, że naszej Redakcji nie wiadomiono nawet o sejmku. Sądźmy, że

tak należało zrobić, boć przecież każdy poseł z którejkolwiek kuryi obrany powinien być posem dla wszystkich, a nie dla pewnego obozu szczególnie, że panowie obszarnicy gwałtem i przy pomocy rządu dobijają się mandatów ze wszystkich kuryi. Niechby przeto i głosujący w innych kuryach dowiedzieli się, czy warto powierzać mandaty w takie ręce i mieli sposobność wysłuchać sprawozdań poselskich tych panów, — ocenili ich pracę w Sejmie i temsamem porównać ją z pracą posłów z innych kuryi a przedewszystkiem sprawdzić, czy ci panowie mają dobro wszystkich warstw społeczeństwa na celu, jak twierdzą czy też dbają tylko o interesy obszarów. W dniu 6-go marca odbyły się wybory z tejże grupy. Przewodniczącym komisji wybrano znowu p. Augusta Gorayskiego, czynności komisarza spełniał p. radca Pogłódowski. Wybrano ponownie tych samych posłów którzy w poprzedniej kadencji w sejmie zasiadali. Namiemany wreszcie, że przybyło wiele szlachty i z dalszych okolic między nimi i p. Włodzimierz Kozłowski. Ilu było głoszących i czy była jaka opozycja, podać dokładnie nie możemy, bo to tajemnica dla plebsu. Kurs polityki zostaje widocznie nadal ten sam co był. Przy okazji wyborów urządzono kolektę na powodzian tutejszych, o rozmiarach klęski mieli bowiem nowo wybrani posłowie sposobność nacześnie się przekonać. Złożono 1800 kor., które podobno Komitet ratunkowy rozdzielił w Mrzygłodzie z powodu okropnej nędzy tamże. Ciekawimy tylko czy nasz nowy poseł z miast, będzie uważał za swój obowiązek zrobić coś, aby nas w przyszłości od podobnych katastrof zabezpieczył?

Ze sfer strażackich. Rada zawiadowcza związku ochotniczych straży pożarnych we Lwowie zamianowała delegatem do zawiązania okręgowego związku strażackiego w Sanoku p. Leopolda Biege, naczelnika straży pożarnej ochotniczej w Sanoku. Okręg ten obejmował ma ochotnicze następujące straże pożarne: 1. Sanok, 2. Posadę sanocką, 3. Posadę olchowską, 4. Mrzygłód, 5. Besko, 6. Posadę dolną, 7. Rymanów, 8. Lisko, 9. Brzozów, 10. Bukowsko, 11. Jaśliska.

W Jaśliskach odbyło się już Walne Zgromadzenie straży pożarnej, na której dokonano wyboru i jednogłośnie wybrano naczelnikiem p. Franciszka Niziołka w miejsce ustępującego z powodu słabości p. Seweryna Karola Kisielewskiego.

Pan Warkiewicz, weterynarz powiatowy, zechce rozważyć, że posłuszeństwo może być dla posłusznego rzeczążyteczną, ale przesadzanie w posłuszeństwie może być niebezpieczne, gdyż przesadzając można skoczyć za daleko i wpaść głową na dół.

Nasza liczbowa loterya. Ostatnimi czasy z powodu zawiei śnieżnych trafiało się, że kolektury loteryjne tutejsze nie zdołały wysłać wpłaconych tu stawek na czas do centralnych Urzędów loteryjnych. Wedle przepisanej normy urzędowej, nie zostały te stawki uznane jako ważne i pomimo, iż się trafiało często, że ktoś z graczy loteryjnych i wygrał jakąś wygraną, nie została mu ona wypłaconą, lecz za okazaniem „risconta“ zwracano tylko kwotę postawioną. Niewielu jednak i te stawki zwrócić się mające otrzymało, bo zwykle takie ogłoszenie wysłał urząd loteryjny nie zaraz, ale w kilka dni później najczęściej są po niemiecku, a ugraczoń tak bywa, że gdy zobaczą iż nie trafi, „chyba o oko“ to riscontę dra i porzucają, tymczasem pokazuje się, że gdyby ją zatrzymali, toby choć stawkę uratowali.

Jeżeli przeto urząd loteryjny nie wypłaca wygranych dlatego, że stawki przez nieprzewidzianą vis major nie przyszły wczas na miejsce, przeto słusznem by było, aby kwotę za stawki te pobraną, o ile stronom nie zostały zwrócone, urząd loteryjny nie przywłaszczał sobie, ale przeznaczył ją miejscowemu funduszowi ubogich albo kasom chorych. Możeby nasi posłowie przy uchwalaniu budżetu poruszyli tę sprawę, a przedewszystkiem starali się o zniesienie loteryi!

Skrzynka Redakcyj. *Sanoczance.* Prozą się żywimy, w poezje się nie bawimy, z tej racyi „Skarga“ utonęła na dnie kosza.

Zagórzaninowi: Odpowiedź pisana w takim tonie — jakiemu raz na zawsze bez apelacji wstępu na łamy Gazety zabroniliśmy. Jeżeli poprzednia korespondencya wy-maga rzeczywście sprostowania, to chętnie je umieścimy — ale ton musi być umiarkowany — i taki wierz nam Pan — najskuteczniejszy.

NADEŚLANE.

(Za rubrykę tę Redakcyja nie odpowiada).

Gmina Posada olchowska składa podziękowanie Wmu Panu Bartłomiejowi Fiderowi, posłowi do rady państwa, za hojny dar w kwocie 100 K. dla powodzian.

Maciej Kluska
naczelnik gminy.

**Polecam mój
ZAKŁAD
FRYZYERSKI**

Stanisław Rosołowski
w Sanoku

(Hotel Warszawski).

Nr. 7.

3-26.

58 5-12

Dobry apetyt
uzyskacie Państwo przez używanie
KAISERA
Cukierków miętowych.
Przez lekarzy wypróbowane i zalecane!

Niezbędne przy utrudnionem trawieniu, bezsenności, bolach żołądka i t. p.

Środek odświeżający i ożywczy.

Pakietki po 20 i 40 hal., w aptece M. Kawskiego i w handlu Ch. Epsteinie w Sanoku oraz w aptece T. Gerzabka w Bukowsku.

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych
pod wezw. św. Antoniego w Tarnowie, ul. Krakowska l. 30. założona w r. 1892. poleca własnego wyrobu szaty liturgiczne, białeż kościelną i cerkiewną, sztandary dla stowarzyszeń, hafty kościelne i salonowe, ręczne i maszynowe jedwabiami, złotem i srebrem. Wykonanie staranne. Przyjmuje naprawę powyższych. Ceny możliwie najtańsze. Cenniki na żądanie darmo i oplatnie.

55 6-52

Józefa Krajewskiego
pracownia krawiecka
w Sanoku
poleca
wyroby ubrań najnowszego fasonu.

Trzy lub cztery pokoje
i kuchnia
do wynajęcia
Blizsza wiadomość w księgarni p. Pollaka